

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/102343,Najdluzsza-wojna-nowoczesnej-Europy.html>



Plansza z wystawy IPN „Polski Gen Wolności. 150 lat walk o Niepodległość (1768-1918)“

ARTYKUŁ

Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 20.07.2023

Pierwszy obszar starcia polsko-niemieckiego, starcia w obronie języka, uświadomił ludności polskiej znajdującej się pod panowaniem pruskim jej odrębność, stworzył zaczątek zjawiska, które określa się mianem budzenia świadomości narodowej. Rosnący nacisk germanizacyjny napotykał z czasem coraz silniejszy opór polskiego społeczeństwa.

Ziemie polskie, które po rozbiorach i korektach terytorialnych doby napoleońskiej przypadły ostatecznie Prusom, nie były jedynymi terenami, na których znajdowała się ludność polska. W zwartej masie Polacy mieszkali prawie na całym Górnym Śląsku, w niektórych powiatach Dolnego Śląska, Pomorza Zachodniego i w południowej części Mazur. W większości polskie były też zagarnięte obszary Pomorza Gdańskiego, południowej Warmii, natomiast w Poznańskim przy polskość trwali konsekwentnie również ziemianie.

Początkowo rząd pruski fakt istnienia mówiących po polsku poddanych z warstw ludowych po prostu ignorował, w Poznańskim natomiast, ze względu na siłę miejscowej szlachty, stwarzał pozory poszanowania odrębności tej prowincji. Formalnie na jej czele stał namiestnik, którym był ks. Antoni Radziwiłł. Faktycznie rządził, w oparciu o niemiecką administrację, „naczelnym prezes”, którym był Niemiec.



Antoni Henryk Radziwiłł
(1775-1833)

Władze pruskie od 1807 r. aż do końca lat czterdziestych realizowały w swym państwie reformę uwłaszczeniową. Czyniono to stopniowo, w taki sposób, by nie naruszyć interesów wielkich właścicieli ziemskich. Owa „pruska droga” do kapitalizmu w rolnictwie sprawiła jednak, iż władze, w interesie państwa, kładły duży nacisk na objęcie powszechnym obowiązkiem szkolnym ogółu dzieci. W szkole uczono po niemiecku.

Co więcej, niemiecki zaczęto wprowadzać również do nabożeństw. Księża i pastorowie od lat dwudziestych – co prawda głównie na Pomorzu i Śląsku – w języku tym zaczęli wygłaszać kazania. Pomiędzy zbyt gorliwymi w upowszechnianiu języka niemieckiego księżmi na Śląsku Górnym, Warmii czy Kaszubach oraz pastorami na Mazurach czy Dolnym Śląsku a wiernymi zaczął rodzić się konflikt. W wielu przypadkach niższy kler stawał po stronie swych parafian, a niektórzy jego reprezentanci – by wymienić Krzysztofa Mrongowiusza i Gustawa Gizewiusza z Ostródy – czynili to publicznie.

Nie ulega wszakże wątpliwości, iż pierwszy obszar starcia polsko-niemieckiego, starcia w obronie języka,

uświadomił ludności polskiej znajdującej się pod panowaniem pruskim jej odrębność, stworzył zaczątek zjawiska, które określa się mianem budzenia świadomości narodowej.

Od nocy Flottwellowskiej do „Hakaty”

Sytuacja zmieniła się po stłumieniu przez Rosjan powstania listopadowego. Władze pruskie zdecydowały się na zaostrzenie kursu wobec Polaków. Radziwiłł przestał być namiestnikiem. Antypolską akcją kierował nowo mianowany prezes prowincji, Edward Flottwell. Co prawda, uległa wówczas przyspieszeniu realizacja reformy uwłaszczeniowej, ale przechodzenie ziemi w ręce chłopów odbywać się miało kosztem polskich folwarków. Szlachta w Poznańskim utraciła też wpływ na władzę gminną – obwodowi komisarze byli odtąd mianowani oraz opłacani przez rząd.

W nową fazę weszła również walka z językiem polskim. Ograniczono możliwości używania go w szkole. Usuwano go z urzędów również dzięki ściąganiu do pracy w administracji urzędników z głębi Niemiec. Od lat trzydziestych zaczęto ponadto stosować ułatwienia dla pragnących osiąść w Wielkopolsce kupców, rolników-kolonistów, nawet robotników, których sprowadzano do robót publicznych. Na wszystkich ziemiach polskich znajdujących się pod panowaniem pruskim polskość zaczęła być zmuszana do odwrotu.



Edward Flottwell (1786-1865)

Pierwszy sygnał do zbiorowego, przemysłanego oporu wyszedł z leżącego nieopodal Leszna Gostynia. Zamożni a światli ziemianie, na czele z Gustawem Potworowskim, założyli instytucję, której nazwa – Kasyno – maskowała przed docieklivością władz najzupełniej poważne cele. Szło zaś o rzecz niebagatelną, o

podniesienie poziomu gospodarowania oraz szerzenie oświaty. Gostyński przykład szybko zaczęto naśladować w innych ośrodkach wielkopolskich.

Jednak rzeczywistym twórcą tak charakterystycznego w późniejszym okresie dla Poznańskiego sposobu postępowania, polegającego na łączeniu zapobiegliwości gospodarskiej z dbałością o pielęgnowanie narodowej kultury i obroną wiary, był znakomity lekarz, niegdyś uczestnik zrywu listopadowego, Karol Marcinkowski. On to, wykorzystując przejściowe złagodzenie kursu antypolskiego, związane z objęciem w 1840 r. tronu pruskiego przez Fryderyka Wilhelma IV, stworzył w rok później dwie kluczowe dla życia polskiego w Wielkopolsce instytucje.

A jednak tę „najdłuższą wojnę nowoczesnej Europy”, prowadzoną co prawda bez użycia broni, pruska machina państwowa przegrała! Zdecydowało o tym znakomite zorganizowanie i narodowa solidarność polskiego społeczeństwa.

Pierwsza z nich to hotel Bazar. Druga – Towarzystwo Naukowej Pomocy. Bazar był gospodarczym ośrodkiem polskiej społeczności. Tu spotykali się ziemianie, kupcy i rodzima, niezbyt jeszcze liczna, inteligencja. Tu mieściły się polskie sklepy i warsztaty rzemieślnicze. Stąd rozpoczął swą ekspansję polski kapitał. Towarzystwo postawiło przed sobą inny, niemniej ważny, cel. Fundusze, które gromadziło, były przeznaczone na kształcenie zdolnej, ale niezamożnej młodzieży. Skala tego przedsięwzięcia budzi podziw – przez pierwsze dziesięć lat istnienia Towarzystwo umożliwiło ukończenie studiów aż 1000 stypendystów!

Położenie Polaków w zaborze pruskim pogorszyło się, i to zdecydowanie, po 1871 r. Wówczas to, po zwycięskiej wojnie stoczonej z Francją, premier rządu pruskiego, Otto Bismarck, doprowadził do końca „krwią i żelazem” dzieło zjednoczenia Niemiec. Jako kanclerz Rzeszy Niemieckiej pragnął przekształcić swe państwo w kraj o jednolitym narodowym obliczu. Najpoważniejszą przeszkodą byli Polacy, najliczniejsza, zamieszkująca zwarte terytorium, mniejszość narodowa. Groźna zapowiedź „żelaznego Kanclerza”, zawarta w krótkim „*ausrotten*” (‘wytępić’), oznaczała wypowiedzenie żywiołowi polskiemu zdecydowanej, bezpardonowej walki. Walki, która toczyła się nad Wartą o język, ziemię i wiarę.

Pierwsza faza tego starcia przeszła do historii pod nazwą Kulturkampf. Zarządzenia, wydane wówczas przez władze Rzeszy i przez władze lokalne, miały charakter ustaw wyjątkowych wymierzonych w Kościół i prawa językowe Polaków. Język polski, podobnie jak miało to miejsce pod rządami Rosjan, eliminowano ze szkół,

choć zezwolono na uczenie po polsku religii. Od duchowieństwa domagano się, by zaprzestało ono używać języka polskiego w trakcie nabożeństw. W urzędach, poczynając od 1876 r., można było porozumiewać się wyłącznie po niemiecku. Z posad w szkolnictwie i administracji usuwano Polaków. I choć w końcu lat siedemdziesiątych władze zaczęły się stopniowo wycofywać z Kulturkampfu, to jednak walka z polskością nie osłabła. Zmienił się jedynie obszar starcia. W latach osiemdziesiątych polem bitwy stała się rodzinną ziemią.



**Pomnik Ottona von Bismarcka w
Poznaniu, wzniesiony w 1902 r.
zrzucony z cokołu w 1919 r.**

Pierwszym sygnałem, świadczącym o zmianie kierunku ataku, były „rugi pruskie”, przeprowadzone z całą bezwzględnością w 1885 r. Polegały one na przymusowym wydaleniu z zaboru pruskiego tych Polaków, którzy nie byli obywatelami Rzeszy, nawet jeśli mieszkali tam od wielu lat, założyli rodziny, doczekali się potomstwa. Nie stosowano wyjątków – około 30 tysięcy Polaków musiało powrócić do Królestwa i Galicji. W rok później, na mocy specjalnej ustawy sejmu pruskiego, utworzony został liczący sto milionów marek fundusz przeznaczony na wykup ziemi z polskich rąk. Obejmować mieli ją niemieccy koloniści.

Instytucją odpowiedzialną za to zadanie była utworzona w tymże roku Komisja Kolonizacyjna. Fundusze tej instytucji wciąż rosły – na rok przed wybuchem I wojny światowej dysponowała ona miliardem marek! Poczynania kolonizacyjne wspierane były przez powstałą w 1894 r., z pozoru społeczną organizację, zwaną przez Polaków, od pierwszych liter nazwisk jej założycieli, „Hakata”.

„Hakata”, skupiająca przede wszystkim pruską biurokrację, prowadziła głośną, dyktowaną nienawiścią akcją propagandową, przekonującą rodaków o zagrożeniu stwarzanym przez „polskie niebezpieczeństwo”. Jej działanie w znacznym stopniu sprawiło, że walka z polskością przybrała na początku nowego, XX w., jeszcze ostrzejsze formy.



Obraz Wojciecha Kossaka z 1909 roku *Rugi pruskie*

Wopkół dzieci z Wrześni i wozu Michała Drzymała

Symboliczną zapowiedzią nowej fali germanizacyjnej stały się już w 1901 r. wydarzenia we Wrześni. Dzieci dwu najwyższych klas miejscowej szkoły solidarnie odmówiły tam przyjęcia niemieckich podręczników do nauczania religii i odpowiadania po niemiecku na lekcji. Odpowiedzią była brutalna chłosta (podobne zajścia miały też miejsce w Miłostawiu i Pleszewie), rodziców zaś „zbuntowanych” dzieci aresztowano, wytoczono im proces, a niektórych skazano. Masowe protesty w innych dzielnicach, połączone za zbiórkami funduszy na ofiary represji wrzesińskich, nie zmieniły polityki władz pruskich.

Tuż po „sprawie wrzesińskiej”, w 1904 r., władze po raz kolejny uciekły się do ustaw wyjątkowych. Pierwsza z nich zabraniała wznoszenia nowych budynków bez zgody władz, co miało ludności polskiej utrudnić, o ile nie uniemożliwić, nabywanie ziemi. Ustawę tę ośmieszył chłop z Podgradowic koło Wolsztyna, Michał Drzymała, który zamieszkał na swej nowej parceli w wozie cyrkowym. Warto dodać, że ów sposób ominięcia prawa podpowiedział mu niemiecki sąsiad.

W 1908 r. weszły w życie dwie nowe, antypolskie ustawy. Pierwsza zezwalała na przymusowe wywłaszczanie Polaków. Druga, zwana „kagańcową”, stanowiła, że wszelkie zgromadzenia publiczne muszą obradować wyłącznie po niemiecku. Jedynym wyjątkiem, na lat dwadzieścia, były zebrania przedwyborcze, a i to tylko w tych rejonach, gdzie mniejszość narodowa liczyła 60% ludności.



Uczestnicy strajku dzieci wrzesińskich w 1901 r.

A jednak tę „najdłuższą wojnę nowoczesnej Europy”, prowadzoną co prawda bez użycia broni, pruska machina państwowa przegrała! Zdecydowało o tym znakomite zorganizowanie i narodowa solidarność polskiego społeczeństwa. Od lat sześćdziesiątych obok ziemiańskich zaczynały powstawać chłopskie towarzystwa rolnicze (pierwsze w 1862 r. w Piasecznie pod Gniewem na Pomorzu). „Patronem” tych kółek był Maksymilian Jackowski. Natomiast nad spółkami zarobkowymi, w praktyce organizacjami spółdzielczymi o charakterze oszczędnościowo-kredytowym, czuwali księża – wpraw Augustyn Szamarzewski, po nim Piotr Wawrzyniak.

Nad polską akcją parcelacyjną, która przeciwstawiła się niemieckiemu wykupowi ziemi, czuwał Bank Parcelacyjny, kierowany przez Ignacego Sikorskiego. Własnego banku dorobiły się też spółki zarobkowe, przy czym w polskich bankach lokowali swe wkłady również Niemcy. Polska akcja parcelacyjna sprawiła zaś, że rosły ceny ziemi, przez to wyzbywał się jej nie polski ziemianin czy chłop, lecz niemiecki junkier i kolonista. Skutecznie konkurowali też z Niemcami niezbyt liczni polscy przemysłowcy. Fabryka narzędzi rolniczych, uruchomiona w Poznaniu przez Hipolita Cegielskiego, jest tu jakże wymownym przykładem.

Cegielski zasłużył się zresztą i na innym polu. Przez wiele lat kontynuował dzieło Karola Marcinkowskiego, kierując Towarzystwem Naukowej Pomocy. Kolejna zaś instytucja, najpierw jako Towarzystwo Oświaty Ludowej, potem już tylko jako Towarzystwo Czytelni Ludowych, organizując biblioteki, dbała o krzewienie kultury narodowej wśród wszystkich warstw.



**Michał Drzymała w Grodzisku
Wielkopolskim, 1908 r.**

* * *

Polski ruch narodowy pod pruskimi rządami nie tylko trwał. Zdobywał też dla polskości dawno utracone dzielnice. W ten sposób odrodzenie narodowe, tak widoczne między innymi dzięki działalności Karola Miarki i jego czasopisma „Katolik” na Górnym Śląsku, zaowocowało w 1903 r. wprowadzeniem do parlamentu Rzeszy pierwszego reprezentującego polskie interesy posła – Wojciecha Korfantego.

Królestwo i ziemie polskie znajdujące się we władaniu Prus przeciwstawiły się rusyfikacji i germanizacji. Trzecia dzielnica – Galicja – od połowy lat sześćdziesiątych cieszyła się swobodami politycznymi, szczyciła bujnym rozwojem kultury narodowej. Porozumienie z zaborcą okazało się tam i możliwe, i trwałe. Rozpoczął je zaś adres szlachty galicyjskiej do cesarza Franciszka Józefa z grudnia 1866 r., który kończył się znamienym zwrotem:

„Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy...”.

Tekst stanowi fragment książki „Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski” (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ